

## ORMIANIE W WARSIE

Jadę właśnie pociągiem. Nie mogę powiedzieć dlaczego – jak zwykle – ale w pewnym uproszczeniu jest to po prostu zbieg okoliczności, również jak zwykle zresztą. Jeżeli pociągiem jedzie się samemu, tak jak jest to obecnie w moim przypadku, to najprzyjemniej podróżuje się w wagonie restauracyjnym typu WARS, bo tam serwują browary, a nie tylko kawę, herbatę i prince polo, jak z tego wózecka, co jeździ między przedziałami.

Swoją drogą zawsze zastanawiało mnie, jak zdezorientowani muszą być wszyscy turyści anglojęzyczni podróżujący polskimi kolejami, jak stoją na stacji, podjeżdża pociąg, a cały jeden wagon podpisany jest WARS po polsku, w sensie WOJNY po angielsku. Pewnie sobie myślą, że Polska to kraj kładący taki nacisk na politykę historyczną, że w każdym pociągu jest doczepiony jeden wagon muzealny, żeby ludzie mogli sobie w podróży odświeżyć pamięć w kwestii wszystkich nieprzyjemności, jakie spotkały Polaków na przestrzeni dziejów. Potem taki amerykański turysta sobie wsiada do przedziału, jedzie, najchętniej toby zjadł prince polo, wypił herbatkę i poczytał książkę, ale widzi, że co chwilę ktoś chodzi do Warsa, a jeszcze z głośników konduktor coś po polsku o tym Warsie mówi. Amerykaninowi się robi głupio, że skoro już jest taki wagon, to może by jednak wypadało pójść, żeby sobie Polacy nie pomyśleli, że ich należycie nie uszanował. Przeciska się przez pociąg z lekkim przerażeniem, bo spodziewa się, że w Warsie czekają na niego budzące grozę fotografie niemieckich nazistowskich zbrodni przeciwko ludzkości – a on przecież chciał tylko w spokoju dojechać do Krakowa, jedząc prince polo – a tu się okazuje, że na miejscu na niego czeka jajecznicza na szynce, pierogi, żurek i browary, więc pewnie jest to dla niego ulga.

Wracając jednak do kwestii zasadniczej, czyli rzeczonoż żurku i browarów, to siedziałem sobie w wagonie restauracyjnym i piłem browary, a przy stoliku obok siedzieli czterech starych Ormian, z których jeden awanturował się z kelnerem o żurek. Wiem, że to byli Ormianie, bo wyglądali trochę jak Żydzi, tylko o bardziej arabskiej karnacji, a mówili w ogóle jeszcze dziwniej, więc tak mi podpowiedziała polska intuicja. Z kolei z całą pewnością wiem, że awanturowali się o żurek, bo typ trzymał menu i pokazywał palcem na żurek właśnie, i już widocznie podkurwiony coś tłumaczył po ormiańsku podniesionym głosem, a kelner odpowiadał tylko DO YOU SPEAK ENGLISH? DO YOU WANT ŻUREK?

A ten Ormianin, który był szefem wszystkich Ormian, bo był najstarszy, najgrubszy i miał największy nos (a wszyscy mieli nosy okazałe), nagle odpowiedział YES ENGLISH.

Wtedy okazało się, że kelner tylko blefował z tym angielskim, w sensie udawał, że zna, bo myślał, że tamci nie znają, więc to na nich spadnie wina, że nie mogą się dogadać, bo co on poradzi, że on po angielsku mówi, a oni nie. Plan się posypał jak domek z kart, typ spanikował i pyta mnie, czy rozumiem, o co im chodzi, to podchodzę do tego ormiańskiego stolika, a szef ormiański mnie jedną ręką łapie za ramię i przyciąga nad samo menu, a drugą ręką w tym menu pokazuje zdjęcie żurku i wkurwiony tłumaczy THIS, BUT ONLY EGG. To ja go pytam: JAK? JAJO SAMO? BEZ ŻURU? A on dalej swoje, że ONLY EGG. Kelner pyta co mówią, to mu tłumaczę, że chyba samo jajo na twardo chcą,

bez zupy w ogóle. To on mówi, że może chociaż kiełbasy do tego da, ale Ormianin się dalej awanturuje, że nie. **TO CHLEBA PRZYNAJMNIEJ?** Też nie xD.

Skoro w tej kwestii zapadła już decyzja ostateczna, to pozostało jeszcze ustalić, czy jajko ma być tylko jedno, na co padła odpowiedź, że nie, że FIFTEEN po angielsku, w sensie PIĘTNAŚCIE po polsku. Raz dziesięć palców na dwóch rękach i potem jeszcze raz pięć palców na jednej ręce. Tu już się z kelnerem popatrzyliśmy po sobie, bo widać, że żarty się skończyły. 15 jaj na twardo to już nie przelewki. Jeszcze się okazało, że Ormianie nie mają złotych, tylko euro, więc im kelner zaproponował przelicznik jedno jajo = jedno euro, więc gruby interes się kręci. Wielkie pieniądze, wielkie emocje, 15 jaj w grze.

Kelner poleciał do kuchni gotować jajka, a Ormianie już się oblizują. W tym momencie do wagonu przychodzi Najbardziej Najebany Typ w Pociągu. Zawsze, w każdym pociągu, jest taki ziomek, który samotnie wraca z przedłużonego wesela w Kutnie, z przepustki z wojska czy więzienia, od brata z Monachium lub innych okoliczności, które w zrozumiały sposób doprowadziły go do stanu najebania się. Łazi po korytarzu, szukając swojego przedziału, potem go konduktor opierdoli za palenie szlągów w przejściu pomiędzy wagonami, potem się okazuje, że nie ma biletu i mają go wyrzucać z pociągu, ale potem się jednak okazuje, że ma bilet, tylko schował do innej kieszeni, więc go zostawiają w spokoju – dopóki znowu nie zajara szluga w przejściu.

Muszę w tym momencie nadmienić, że mam taki urok, że zazwyczaj jak gdzieś siedzę, to siedzę tam sam. Z tego powodu jak ktoś się do kogoś przysiąda, to zazwyczaj do mnie, bo siłą rzeczy jest wolne miejsce. Tak też stało się z Najbardziej Najebanym Typem w Pociągu, który zajął miejsce przy moim stoliku, przedstawił się jako Czarek i bez zbędnych wstępów zaczął opowiadać poruszającą historię swojej podróży, co Najbardziej Najebane Typy w Pociągu czynią zresztą zawsze.

Czarek jechał z pogrzebu swojego dziadka, do swojej ciotki do Rzeszowa po spadek. To była pierwsza rzecz, która mnie zaskoczyła, bo nasz pociąg jechał przez wiele miast, jednak nie przez Rzeszów. Czarek widocznie obrał podobną postawę co pisarz amerykański Henry Miller, który twierdził, że CEL PODRÓŻY TO NIE MIEJSCE, DO KTÓREGO ZMIERZASZ, A NOWA PERSPEKTYWA, Z JAKĄ PATRZYSZ NA ŚWIAT xD, bo miał na to już zupełnie wyjebane. Drugą dziwną sprawą było to, że spadek będący celem jego podróży nie miał być po zmarłym dziadku, tylko po żyjącej ciotce xD. Gdy weszliśmy w rozmowę w szczegóły, to okazało się, że po pogrzebie dziadka (który był biedny), podczas grubej stypy, Czarek wraz z najbliższą rodziną doszli do wniosku, że z powodu tego smutnego wydarzenia ciotka (która była bogata) ma się z nimi podzielić swoją fortuną. Tę fortunę Czarek opisywał następująco:

**ONA CAŁE ŻYCIE BYŁA KSIĘGOWĄ TO CHYBA ŻŁE NIE MIAŁA, NIE? WIESZ, CO ONA MA W DOMU? KREDENS MA TAKI, DĘBOWY, ŻE BY SIĘ W POPRZEK TEGO WAGONU NIE ZMIEŚCIŁ!**

Miał też opracowany plan, na wypadek gdyby ciotka nie chciała się sprawiedliwie podzielić spadkiem xD:

**A JAK STARA BĘDZIE SIĘ BURZYŁA, TO DOSTANIE W ŁEB, KREDENS BIORĘ NA PLECY I NARA.**

W międzyczasie do siedzących obok Ormian wrócił kelner z jajkami, zatem my też powróćmy myślami z wystawnego mieszkania ciotki do wagonu restauracyjnego. Ormianie jak dostali jajka, to zaraz wyciągnęli flachę jakiegoś dziwnego alkoholu, każdy sobie nabił na widelec jedno jajko, a potem po kolei jebnęli po solidnym grzdyłu i przegryźli jajkiem. Ale nie tak przegryźli, że każdy sobie wziął małego gryza z tego widelca, tylko każdy połknął po całym kurwa jajku xD. Czarek jak zobaczył, że piją, to mimo że już ledwo siedział, też się rozochocił i poprosił kelnera o browar, ale ten powiedział, że już kierownik pociągu go ostrzegał, że jak Czarek przyjdzie, to mu nie sprzedawać, bo już w innym wagonie narobił przypału xD. Czarus siedział więc nieszczęśliwy i tylko zazdrośnie typtał okiem na flachę Ormian. Dostrzegł to ich szef i widocznie poczuł z nim solidarność, bo w końcu sam się przed chwilą musiał awanturować z kelnerem, więc na niego skinął, żeby Czarek też sobie dziabnął, na co ten z chęcią przystał. Czarek wypił, a potem stała się rzecz niezwykła, bo szef Ormian kolejne jajko, które miał na widelcu, przekroił na pół i dał Czarkowi zagryźć tą połówką, a sam zagryźł drugą, pieczętując tym samym symbolicznie przyjaźń polsko-ormiańską i ormiańsko-polską.

Był to moment wzniosły i wzruszający, jednak nastrój ten nie utrzymał się zbyt długo, bo toast alkoholowo-jajeczny przelał tak zwaną czarę goryczy Czarka, który po chwili wyjechał czołem o blat stołu, a potem jeszcze mu się trochę tej wody z jajkiem ułało z ust na podłogę. Tego już było za wiele, kelner zawołał konduktorów i zapadła decyzja, że na najbliższej stacji Czarusia wypierdalają z pociągu – a ta stacja to bynajmniej nie był Rzeszów, tylko ciemna dupa xD. Ormianie tymczasem nie zrozumieli, że nad Czarkiem zapadł już wyrok, więc walnęli jeszcze po lufie, znowu zagryzając całym jebanym jajkiem. ZAGRYZAJĄC to nawet nie jest odpowiednie słowo, bo oni te jajka połykali w całości, bez gryzienia xD

Pociąg się zatrzymuje, konduktorzy wynoszą Czarka, a Ormianie podnoszą rumor, że co oni robią z ich ziomkiem. To im tłumaczę, że jest afera, że Czarus najebany zaliczył zgona i zapaskudził podłogę w wagonie spożywczym, a u nas na kolei jest taka kolej rzeczy, że za takie rzeczy cię wypierdalają.

Jak skończyłem tłumaczyć, to Czarek już był położony na ławce na peronie, a konduktor poszedł jeszcze po jakiś jego plecaczek, który został w przedziale. Ormianie jak zrozumieli, co się święci, to zaczęli coś między sobą gadać, po czym wszyscy wstali, wzięli po kieszeniach pozostałe jajka i wysiedli, chociaż ewidentnie nie była to ich stacja. Patrzyłem na nich przez okno, a oni sobie usiedli we czterech na ławce obok Czarka, bo widocznie po tej wódzie z jajem stał się jednym z nich. Gdy pociąg odjeżdżał, nabrałem do Ormian szacunku jako do najprawilniejszej grupy etnicznej, bo zdecydowali się na tej stacji pośrodku niczego zostać, mimo że nie mieli tam bogatej ciotki ani złotych polskich, a na cały ich majątek składały się jajka na twardo o czarnorynkowej wartości 3 euro, czyli jakieś 12,50 zł.

